Nr. 4. 1933 R. XXIX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH“
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

LIPIEC—SIERPIEŃ 1933.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Lipiec:

1 Przenajdr. Krwi P. N. J. Chryst.
2 Nawiedzenia N. P. M.
5 Zoi, Cyrylli i Filomeny
6 Dominiki i Łucji męcz.
8 Elżbiety król., Pryscylli i Bonozy
9 N. P. Królowej Pokoju
10 Felicytaty, Rufiny i Sekundy
12 Epifanji i Marcjanny
13 Małgorzaty i Miropis
16 N. P. Szkaplerznej
17 Pokory N. P. — Marceliny p.
19 Aurei i Makryny
20 Kasji, Pauli i Sewery
21 Praksedy i Julji pp.
22 N. P. Matki Miłosierdzia, Magdaleny
24 Kunegundy, Krystyny i Nicety
25 Walentyny p.
26 Anny Matki N. P. Marji
29 Marty, Lucylli i Serafiny
30 Maksymy, Donatyli i Julity

Na Sierpień:

1 Wiary, Nadzieji i Miłości pp.
2 Teodoty
3 Lydji, Morany i Cyry
5 N. P. Śnieżnej
6 Przemienienie P. Jezusa
10 N. P. od Okupu niewolników
11 Zuzanny i Dygny pp.
12 Klary, Dygny, Euprepji i Eunonji pp. służebnych
13 N. P. Ucieczki grzesznych
15 Wniebowzięcie N. P. Marji
18 Heleny i Klary
19 Najczystszego Serca N. P. M.
21 Joanny, Cyrjaki i Bassy
24 Aurei p.
26 N. P. Częstochowskiej
27 N. P. Uzdrowienia chorych
29 Sabiny i Kandydy
30 Róży od N. P. i Gaudencji
31 Rufiny i Amji

Pobożnym modłom polecamy

zmarłe w ostatniem półroczu w Stow. św. Zyty krakowskiem:

Zofja Gucwa, lat 32, — zmarła 28 listopada 1932 r.
Katarzyna Mizer, lat 72, — zmarła 12 grudnia 1932 r.
Karzyna Kalisz, lat 67, — zmarła 19 grudnia 1932 r.
Helena Madeja, — zmarła 12 stycznia 1933 r.
Katarzyna Wójcik, lat 57, — zmarła 19 stycznia 1933 r.
Wiktorja Zawada, — zmarła 25 stycznia 1933 r.
Paulina Goździk, lat 52, — zmarła 2 marca 1933 r.
Michalina Wajda, lat 76, — zmarła 15 marca 1933 r.
Marcjanna Biedron, lat 70, — zmarła 29 marca 1933 r.
Katarzyna Leśniczak, lat 67, — zmarła 16 kwietnia 1933 r.
Kunegunda Zielińska, lat 70, — zmarła 18 kwietnia 1933 r.
Elżbieta Lurauc, lat 30, — zmarła 10 czerwca 1933 r.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci
Niech odpoczywają w pokoju. Amen.
(300 dni odpustu za każdym razem).

Mogłyby i inne Stowarzyszenia św. Zyty z poza Krakowa podawać swoje zmarłe, żeby je polecić modlitwom — przecież ktoś od czasu do czasu zmówi za nie choćby ZDROWAŚ MARJO, i to coś znaczy.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

LIPIEC: 2-go lipca, niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

1-go lipca: — Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Brbary.

31-go lipca: — Uroczystość św. Ignacego Lojoli. W kościele św. Barbary i na Wesołej można dostąpić odpustu zupełnego — tyle razy, ile razy odwiedzi się wspomniane kościoły po odmówieniu 6 razy Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św. i t. d.

SIERPIEŃ: 4-go sierpnia: Pierwszy piątek miesiąca — Całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu w kościele św. Barbary.

6-go sierpnia: — Niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

Nr. 4. Lipiec—Sierpień. 1933.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Czy się modlimy?

Dziwne pytanie. Pewnie są ludzie nazywający się katolikami, którzy modlitwę uważają za jakiś nadzwyczajny trud, albo inni, którzy zupełnie nie wierzą, albo tylko słabo wierzą w skuteczność modlitwy. Są nawet tacy, którzy choć już dojrzali wiekiem zapomnieli tej prostej modlitwy „Ojcze nasz“, modlitwy, którą samo serce dyktuje i usta wierzącego jakby mimowolnie wymawiają. Są tacy, i ci się nie modlą. Lecz ci nie będą czytać tych słów. My zaś, które czytujemy „Głos dziewcząt“, my możemy zapewnić, że się modlimy.

Modlimy się o własne zdrowie, zwłaszcza gdy to zdrowie jest zagrożone, to się modlimy bardzo dużo. Wówczas nie wystarczy nawet modlitwa w domu i naszym miejscowym kościele, lecz jeśli siły nam na to jeszcze pozwalają, ciągniemy do miejsc cudownych, do miejsc, gdzie Matka Boża świeci promienną życzliwością w cudownych obrazach, gdzie chciała niejako założyć przybytki Swego miłosierdzia i Swej dobroci. Modlimy się o to, by nam nasze interesa jak najlepiej się powiodły. Często, gdy w niebezpieczeństwie jest nasze zdrowie lub mienie, ślubujemy pielgrzymki po szczęśliwem przejściu niebezpieczeństwa.

Modlimy się nawet za naszą duszę. Wtedy, gdy ją obciążą ciężkie grzechy i wyrzuty sumienia, dręczą nas dniem i nocą, modlimy się o odpuszczenie grzechów. Modlimy się, ale tej modlitwy już ponoś u nas mniej, by nas Bóg chronił od pokus, usuwał nam z drogi do nieba niebezpieczeństwa duszy. Modlimy się, ale pewnie jeszcze mniej, gdy duszę naszą ni stąd ni zowąd napawa jakieś dziwne upojenie, które nas odrywa od ziemi, podnosi do Boga, modlimy się wtedy tym wielkim aktem wdzięczności, za owe pociechy duchowne, jakie nam Bóg zesłał.

Modlimy się nawet za drugich. Matka często roni cicho łzy przed obrazem, które łączą się z szeptem pacierza i świadczą o gorącości modlitwy za dzieci. I dziecko czasem uklęknie, by w kornej postawie powiedzieć Bogu, że ono samo nie jest zdolne odwdzięczyć się rodzicom za wszystkie objawy miłości, jakich doznało, że samo nie potrafi pomóc im w niejednej sprawie, ale On, Bóg Wszechmogący, wszystko może. Niech zastąpi słabe siły dziecka Swą nieskończoną dobrocią.

Czemuż więc pytamy się, czy się modlimy, skoro wiemy, że tej modlitwy różnorakiej jest dużo?

Nam chodzi jeszcze o inne modlitwy: chcemy się zapytać, czy się modlimy za Ojczyznę? Czy przy pacierzu, wówczas, kiedy przedstawiamy

nasze potrzeby, pamiętamy o potrzebach tej wspólnej naszej Matki-Polski? Czy w czasie nabożeństwa, kiedy u ołtarza klęknie tysięczna rzesza Polaków-katolików, w głębokiem skupieniu, czy wtedy z ich serc płynie do Pana utajonego w Najśw. Sakramencie, a przez Niego do Ojca Niebieskiego, potężne westchnienie, gorąca modlitwa za Ojczyznę?

Czy się modlimy o to, żeby Bóg ochronił Polskę od wszelkich niebezpieczeństw zewnętrznych, osłaniał ją przed wrogami i wszystkiemi wojnami? O to, by Polska, naród, nigdy sumienia swego nie obciążył jakąś krzywdą sąsiada, o to, by w stosunkach z zagranicą najbliższą szukała i jak najenergiczniej broniła sprawiedliwości, dyktowanej prawem natury, prawem Bożem i prawem ludzkiem? Czy przedmiotem naszej modlitwy była kiedy usilna prośba, by Bóg do rządów powołał ludzi jak najzdolniejszych, ale i jak najlepszych, o to, by tym, co radzą w Sejmie i Senacie nad prawem państwa polskiego i polską polityką, dał jak najwięcej rozumu i źródła do obrania najlepszej drogi? A czy wtenczas, gdyśmy widzieli szerzące się w koło nas bezprawie, słyszeli o różnych zbrodniach i występkach, czyśmy się modlili o to, by Bóg za te zbrodnie nie chciał karać całego narodu, by Swą potężną łaską wpłynął na poprawę tych ludzi? Czy, dalej, modlimy się o to, by w całym naszym narodzie wiara święta tętniła coraz silniejszem życiem i rozszerzało się coraz głębsze poszanowanie Kościoła katolickiego? A może nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że o to wszystko trzeba się modlić, może nam się zdawało, że modlitwa nasza nie wiele się tu przyda!

Otóż nie! Tak jak modlitwa pożyteczna i konieczna jest w życiu każdej jednostki, tak pożyteczna jest i konieczna w życiu i rozwoju każdego narodu i państwa. Przecież ten sam Bóg, który rządzi losami każdego człowieka, wobec którego jest Stwórcą i Panem Wszechmocnym, ten sam Bóg kieruje losami całej ludzkości i wszystkich poszczególnych narodów, wobec których jest tym samym Wszechmocnym Panem, Stwórcą, Opatrznością, ale i Ojcem.

Gdyby więc losy narodów zależały tylko od jakichś przypadkowych ślepych sił, już z całą ufnością moglibyśmy się i powinni-byśmy się modlić, by Ten, który Swą wszechwiedzą przenika wszystkie rzeczy i zna najdokładniej każde zjawisko, by Ten kierował tak owemi siłami, aby narodowi naszemu nie szkodziły.

Wpierw, nim jakiś dyplomata, mający wpływ w swojem i innych państwach, wypowie jakiś plan, godzący w nasze dobro, wpierw, nim jakieś niecne knowania zagranicy dojdą do uszu naszych, już Bóg zna je najdokładniej i wtedy już, kiedy nie możemy się bronić przed niebezpieczeństwem jakiemiś notami, czy polityką, bo nic o niebezpieczeństwie nie wiemy, już skutecznie możemy się bronić modlitwą.

To też modlitwa była, jest i będzie zawsze niepoślednią obroną granic państwowych, obroną przed różnego rodzaju atakami nieprzyjaciół.

Może jednak Polsce często większe niebezpieczeństwo zagraża od wewnątrz, czy zewnątrz. Wewnętrzne niebezpieczeństwo polegać może na tem, że do rządów dostaną się ludzie złej woli, bez sumienia, bezbożni,

masoni, że są w społeczeństwie partje, usiłujące rozsadzić społeczeństwo, wywołać jakieś przewroty, rewolucję, które podnoszą walkę przeciw Kościołowi i Jego świętym prawom, przeciw Bogu samemu, że dalej są jednostki, które przez brak sumienności, wskutek chciwości i t. d. dopuszczaj się nadużyć. I jak z jednej strony w tem wszystkiem największą rolę odgrywa zła wola, przewrotne zasady, tak z drugiej strony Bóg i Jego łaska ma największe pole do działania. Bo chociaż ci ludzie zamykają uszy na słowa prawdy, nie chcą widzieć zgubnych skutków swojej działalności i są nieprzystępni dla ludzi prawych, uciekają od nich, nazywają ich wstecznikami, przed Bogiem uciec nie potrafią i Bóg może im tak przedstawić ich życie i czyny, że się swej działalności przerażą; nic im nie pomoże zamykać uszy przed głosem ludzkim, bo Bóg umie przemawiać wprost do duszy i nie potrzebuje się posługiwać mową słyszaną. Nawet wówczas, gdy za słabym będzie głos najwymowniejszego kaznodzieji, bezskuteczne racje najuczciwszych ludzi, Bóg niesłyszalną, a jednak potężną łaską może dokonać swego, nie naruszając ich wolnej woli, łaską, której udzieli dzięki naszym modłom.

Dziś właśnie Polska cierpi bardzo, najwięcej wskutek tej złej woli, to też dziś każde polskie usta, a raczej każde polskie serce powinno się modlić o lepsze jutro. Modlitwa ma zawsze znaczenie i choć głos zbawiennej rady i słusznych żądań człowieka wpływowego spotka się z uporem i drwinami bezbożnych, tak, że musi ucichnąć, jednak są tysiące ludzi, którzy nie mogąc swą radą służyć Polsce, mogą jej służyć modlitwą i Bóg modlitwy nigdy nie wydrwi, żadnego westchnienia nie zapomni.

Zapytać-by jeszcze należało — czy się modlimy za nasze Stowarzyszenie św. Zyty? Jeśli komu, to nam modlitwy bardzo są potrzebne. Wszystkie stany i rodziny mają swoje ciężkości i utrapienia — nie brak ich i naszemu Stowarzyszeniu. — Kto nam pomoże? — Pan Bóg, który dał natchnienie przed 45 laty gorliwemu kapłanowi i szczególniejszemu przyjacielowi dziewcząt w stanie służebnym O. Kazimierzowi Riedlowi do pierwszego zrzeszenia tychże, widocznie opiekuje się nami. — Dziś Stowarzyszenie dobrze zorganizowane, jest w pełnym rozkwicie — wiele dobrego mamy w niem — byłoby jeszcze lepiej, gdyby te wielkie rzesze, które nie należą do nas — zrozumiały potrzebę należenia do Stowarzyszenia i chętnie doń przystępowały — a te, które należą, nie zrażały się i nie zniechęcały drobnemi nieraz usterkami — których nigdzie nie brak. Módlmy się i bądźmy apostołami rozszerzenia się naszego Stowarzyszenia — pociągajmy dobrym przykładem i zachętą do wstępowania w szeregi nasze, pamiętając o tem, że modlitwa sama nie wystarczy, ona sama nie zapewni nam zupełnego zadowolenia, o którem marzymy. Ale dla niej Bóg nam pokaże, jak mamy postępować, oddaniem sił do pracy, a praca i czyn, choćby nieraz bardzo ofiarny, do nas należy. — W nawiasie dodajemy, że mieliśmy na oku Stowarzyszenie Krakowskie, na które od lat patrzymy. Stowarzyszenia w innych miejscowościach, mają i znają własne potrzeby, niechże członkinie ich często i gorąco się modlą o potrzeby własnego Stowarzyszenia, a pobożnie też polecają potrzeby zrzeszeń w całej Polsce.

„Rok święty".

Rok 1933.

Z łaski Boga najlepszego, doczekaliśmy się niezwykłego jubileuszu, a mianowicie 1900-letniej rocznicy śmierci i skonania Pana Jezusa, Zbawcy i Boga naszego. Jubileusz ten rzadki, bo co sto lat się tylko powtarzający. Drugiego takiego jubileuszu już żaden i żadna z nas się nie doczeka. Będziemy wszyscy leżeć w grobie, gdzie nas na wieczny złożą spoczynek. Więc ceńmy sobie wszyscy ten tak zwany „Rok święty" i starajmy się z jaknajwiększym duszy naszej pożytkiem przepędzić.

A najpierw o co w tym „Roku świętym" Boga musimy prosić i jak upamiętnić winniśmy ten rok jubileuszowy. Na to pytanie odpowiedział nam sam *Ojciec św.*, kiedy w Rzymie dnia 15-go marca ogłosił rok jubileuszowy i wydał bullę o tym nadzwyczajnym i świętym roku

W myśl Ojca św. mamy Boga gorąco prosić, aby *pokój* i zgoda zapanowały wśród świata całego. A ten pokój jest potrójny: pokój z Bogiem, pokój z ludźmi i pokój w nas samych.

A na czemże polega pokój z Bogiem?

Na wiernem i bezustannem zachowaniu woli Bożej, którą Bóg w Swych Boskich przykazaniach nam objawił. Kto łamie przykazania Boże, ten buntuje się przeciw woli Bożej, jak niegdyś zbuntował się *Lucyfer*, wołając: „Nie będę Ci Boże służył".

Chcemy zatem z Bogiem mieć pokój, to musimy unikać grzechu każdego, a wtenczas między nami, a Bogiem zapanuje pokój tak bardzo dla nas upragniony.

Iinny rodzaj pokoju, o który prosić mamy, to pokój między nami i narodami całymi. Przyjazne i przyjacielskie stosunki panować winny w świecie całym, mówi *Ojciec święty.*

Nie kule armatnie i wojska od stóp do głowy uzbrojone mają bronić pokoju i granic pojedyńczych państw, ale zaufanie wzajemne, że żadne państwo nie napadnie na drugie państwo i nie naruszy w niczem granic jego. Ten pokój z ludźmi powinien zapanować także w domach, rodzinach i społeczeństwach całych.

Jakżeż dziś brak tego pokoju! Bunty, kradzieże, napady bandyckie, morderstwa i zabójstwa stały się, jakby chlebem powszednim dzisiejszych czasów.

Więc prośmy gorąco Boga o ten pokój, co już tu na ziemi, jakby rajskie tworzy życie.

A trzeci pokój, to pokój w nas i z nami samymi.

Na czem polega? — Nic straszniejszego w życiu niema nad wyrzuty sumienia!

Jak rdza gryzie żelazo, tak wyrzuty sumienia gryzą serca i dusze nasze. Pismo św. mówi, że nie masz pokoju w sercu bezbożnego.

Czyste zatem, pobożne życie jest warunkiem pokoju w duszach naszych.

Takie jest pierwsze pragnienie Ojca św. w na ten święty rok jubileuszowy.

Dalej Ojciec św. pragnie, aby Chrystus i Jego Ewangelja przenikła do głębi wszystkich tych, co się zowią chrześcijanami i pod wodzą Chrystusa żyć pragną.

Chrześcijanin to niby *drugi Chrystus* — ale nie będzie nigdy drugim Chrystusem, jeśli Chrystusa w życiu całem naśladować nie zechce. O niechże zatem Chrystus ożywi i myśli i słowa i uczynki nasze! Bądźmy chrześcijanami nietylko z nazwy i metryki, ale w życiu i postępowaniu. Iluż to niby chrześcijan gorsze od pogan samych życie prowadzi?

Odródźmy się przeto wszyscy w tym Roku jubileuszowym. Niech Chrystus będzie zawsze i wszędzie wzorem naszym. Kochajmy Boga i bądźmy sercem całym przy Nim, bo to największy mandat i rozkaz Chrystusa.

A co czynić i jak upamiętnić mamy Rok jubileuszowy?

Przedewszystkiem wszyscy, a wszyscy w tym roku przystąpmy do Spowiedzi św. i Komunji św. jubileuszowej.

W roku jubileuszowym kapłani wszyscy mają niezwykłą władzę na odpuszczanie grzechów. Więc spowiadajmy się wszyscy.

Róbmy też postanowienie poprawy z nałogów naszych. Poprawa i zmiana w życiu naszem będzie więc tym trwałym pomnikiem Bogu i niebu wzniesionym.

Tak obchodzony Rok Święty przyniesie nam dużo pociech i zadowolenia w sercach naszych. *Ks. K. Bisztyga.*

Obrazki misyjne.

XX.

„Hej, od końca do końca, hej!“ — Tak sobie nucąc, jechałem od granicy pruskiej nad granicą bolszewicką, na nowe prace misyjne. „Co ty z sobą weźmiesz w tę drogę daleką?“ — Inni martwili się o to, by tułaczy-misjonarzy zaopatrzyć serdecznie na drogę. Wziąłem do serca obraz Matuchny Jurowickiej i wdzięczność serc, które — przed Jej obrazem cudownym klęcząc — żebrzą o łaskę, o pomoc, o opiekę nad tułaczem! Noc cicha, pogodna roztacza się nad stepami Wołynia, a my na wozie po piaszczystej drodze, pełnej wyboi w lesie, jedziemy przez cztry godzincy od stacji do celu podróży, do pierwszej placówki na Wołyniu w tej wiosennej porze. Senni, zmęczeni, zakurzeni, zajeżdżamy do miasteczka K... nad Styrem. Już świtało, gdyśmy kładli się na spoczynek na parę godzin, by rano wstać i rozpocząć pracę nad tymi polskiemi, kresowemi sercami w dzień św. Stanisława Męczennika. — Serce rosło, gdy się widziało te zbiedzone twarze polskie. Po 17 i 20 kilometrów zrobili, by się dostać do swego kościoła parafjalnego na misje. Są tu Sybiracy, którzy opuścili Syberję, kiedy bolszewizm nastał i chciał z nich uczynić wrogów Chrystusa. Mieszkają w norach, lepiankach, biedę cierpią wielką. Mówili nam: „choć nam bieda dokucza, ale dzieci nasze nie zbolszewiczeją i może będą miały potem lepiej!“

Takie to kochane serca katolickie! Zawstydzają tych, co się tuczą polskim chlebem i bolszewizm uprawiają na polskiej ziemi! — Gromadzą się czerwone chmury komunizmu na Wołyniu coraz więcej wśród żydostwa i prawosławnych. — Lud polski, mimo biedy, opiera się złym duchom.

Pokrzepili się w czasie misji na duchu, oświecili w rzeczach wiary, rozpalili serca miłością Boga i krzyża Chrystusowego, umocnili w służbie Bożej, by w tym morzu prawosławia i żydostwa nie zmarnieć. — Widzieli 145 dzieci przystępujących uroczyście do pierwszej Komunji św. przy końcu misji i wyznanie wiary katolickiej, składane ze łzami przez felczera prawosławnego.

Zatknęliśmy na końcu przed kościołem sztandar wiary krzyż misyjny, pożegnali serdecznie parafję i dalej w drogę na następną placówkę na



Obrazek z Misyj na Wołyniu.

św. Zofję do Zofjówki. Wszystkie Zośki się ucieszą, że jest parafja i miasteczko Zofjówka. Ale ta Zofjówka chluby im nie przyniesie, bo w tej marnej mieścinie jest 3.000 żydów, a 9 rodzin tylko polskich i nic więcej. Kościół nowy drewniany. Przed ołtarzem św. Zofji modliłem się w czasie Mszy św. za wszystkie dobre Zośki i za tę parafję nową.

Ks. Proboszcz, to męczennik z bolszewickich więzień i wysp sołowieckich. Trudno pojąć, jak potrafią te katy dręczyć ludzi, znęcać się nad niewinnymi. Nieraz tygodniami, by złamać człowieka wsadzają do małego trójkąta, gdzie można jeno stać i siąść, zasnąć nie dadzą, a w suficie są otwory, skąd w kółko bez przerwy słyszy uwięziony wszystkie zbrodnie, które w niego chcą wmówić.

Jeden z bardzo zacnych kapłanów dostał pomieszania zmysłów i ciągle wołał: „zabijcie mnie, zabijcie!“ — Nieraz dla wymuszenia jakichś zeznań



Poświęcenie Krzyża Misyjnego na Wołyniu.

robią próbne stracenie; odczytują wyrok śmierci, wiodą na stracenie, strzelają tak, by nie trafić. Wszystkie te szatańskie pomysły odbierają ludziom nerwy, zdrowie, że milsza śmierć, niż to dręczenie ustawiczne.

Wyspy Sołowieckie, gdzie przebywa kilkadziesiąt zesłańców na pracy leśnej, to skazanie na powolną śmierć głodową. Dzienny posiłek dla tych ciężko pracujących, to funt chleba na dzień, szklanka gorącej wody na śniadanie i na kolację, a na obiad woda cuchnąca z ryba, niby zupa i garść kaszy. Ubrania nikt nie dostawał wówczas (obecnie dają), kto podarł swoje, chodził nago, a mróz sięga 40 stopni, za parę godzin od wichrów znowu odwilż. Te wichry i ta zmiana temperatury dobija ludzi. Ponad pół roku nikt słaby nie wytrzyma, jeśli od swoich znajomych nie otrzyma zapomogi w ubraniu, pożywieniu. — Nie brak u tych skazańców nieraz humoru nawet w obliczu śmierci. Żydka jednego skazali na śmierć, mając wykonać wyrok, pytają, jaka jego ostatnia prośba. Odpowiada: „Proszę o poziomki“; a był to styczeń; mówi mu prokurator: teraz niema, on na to z uśmiechem: „to ja mogę zaczekać, aż będą w czerwcu“.

Na św. Helenę zaczynaliśmy nową misję w nowej małej parafji. Kościół murowany, biedny strasznie wewnątrz, jedyną ozdobą to duży obraz Matki Boskiej: „Wspomożenia Wiernych“. W czasie wojny rozbity był kościół, ocalał tylko wielki ołtarz i wieża. W zniszczonym kościele prawosławni chłopi młócili zboże, kradli cegły z murów kościoła i budowali sobie piwnice, kobiety prawosławne pokradły resztę obrusów i szat liturgicznych i poszyły z tego dla siebie ubrania. Polacy płakali, a gdy się kto upomniał o własność kościelną, to wołali „won polska mordo“!

Taki stan był do 1924 roku. Przyjechał naznaczony Ks. proboszcz, wygnał prawosławnego chłopa z probostwa i zabrał się do odbudowy zniszczonego kościoła. Na rozpoczęcie misji zeszło się prócz Polaków, pełno gapiów prawosławnych i żydów. Kiedy mój towarzysz misyjny miał naukę w kościele, ja koło kościoła robiłem porządki z tą gawiedzią, która wałęsała się po cmentarzu kościelnym, rozsiadła na ławkach, hałasowała, jak w parku miejskim. Zrobiłem srogą minę i krótko powiadam: „Kto katolik, do kościoła! Teraz jest nauka, reszta won stąd! Tu miejsce poświęcone, własność kościelna!“ — Wyniosło się wszystko z pod kościoła i od tego dnia miałem spokój. Powiedzieli tylko: „Ten małyj manach serdytsia!“ (Ten mały mnich złości się).

Tak to odbywamy pochód apostolski przez wołyńskie stepy, szukając i gromadząc polskie - katolickie serca; zagrzewamy je, jednamy z Bogiem, przytulamy do Serca Bożego, a przy tej pracy nad rodakami nawraca się niejedna lepsza prawosławna dusza. Towarzyszy tej naszej pracy najwidoczniejsza łaska Boża, którą wypraszają nam serca pobożne, a między niemi i Czytelniczki „Głosu Dziewcząt“, za co im z głębi serca przesyłam z Wołynia — stokrotne „Bóg zapłać!“ *Ks. Sz. Jarosz*, T. J.

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

W szpitalu była osobna sala dla żołnierzy chorych na oczy. Okna były zasłonięte zielonemi firankami, żeby światło dzienne nie raziło nikogo, dlatego kto wszedł na salę, musiał dobrą chwilkę patrzeć, żeby oswoić się z pa-

nującym mrokiem i rozeznać cokolwiek. Na sali było dużo chorych, jednak było zupełnie cicho. Od czasu do czasu słychać było jęki tych, których zanadto piekło w oczach. Pod ścianami ustawione były długie ławki, a na nich siedzieli rzędami chorzy, przeważnie ociemniali, jak straszydła z zielonymi daszkami na czołach, tak, że nie można było dojrzeć z pod nich twarzy. W samym kąciku, z głową spuszczoną, rękami na kolanach siedział nasz Jasiek. Rozmyślał o swojem kalectwie, o tem, co teraz porabiają daleko we wsi ci, których kochał. Z bolących óczu kaleki spływały na policzki wielkie, gorzkie łzy. Nagle posłyszał, jak się otwierają od sali drzwi i ktoś wymówił jego nazwisko. Cały drżący w jednej chwili podniósł się z ławy i czekał, co mogą chcieć od niego?

To kapral Wojtek wprowadził na salę Terenię. W pierwszej chwili przestraszyła się, gdy zobaczyła ciemną izbę i maszkary chorych, nawet mimowoli krzyknęła, cofając się do progu. Ale Jasiek rozpoznał jej głos i zdumiony, ale radosny, zawołał: Tereniu! Tereniu! I wyciągając przed siebie ręce, zaczął iść ku niej. Biedna dziewczyna nie mogła już dłużej wytrzymać. Tyle się natrudziła, tyle przeszła — a oto jej Jasiek teraz przed nią. Więc nie zważając już na nic i na nikogo, skoczyła jak sarna do biednego kaleki i z okrzykiem: Jaśku! przypadła mu do piersi, tuląc głowę do jego ramion. Ale wyczerpały się jej siły, bo jak podcięty kwiat omdlała, zaczęła mu się usuwać z rąk. Wzruszenie obojga było zbyt silne. Podtrzymał ją jednak Jasiek, a po chwilce i ona przyszła do siebie, opierając się mu na ramieniu, zaczęła głośno płakać. Tymczasem ślepcy powstawali również z pod ścian, zbliżyły się do pary młodych i zaczęli wyciągać ręce ku Tereni i ją potrącać.

— O la Boga, Jaśku, zawołała przestraszona, czego oni odemnie chcą? Powiedz im, żeby mi dali spokój — ja tego nie chcę!

— Nie bój się Tereniu — odpowiedział Jaśko, oni nie myślą niczego złego, ale że nie widzą, to rękami chcą się przekonać, kto to i skąd?

— No to chodźmy do kącika i usiądźmy, mam ci tyle powiedzieć! — odparła dziewczyna.

Wzięła Jaśka za rękę i poprowadziła go do ławki. Usiedli. Wśród ogólnej ciszy, słychać było ich szepty. Nieszczęśliwy ślepcy łowili je chciwie nadstawionemi uszami. W ich strasznem, bolesnem, monotonnem życiu, było to coś nowego. I ich także opanowało wzruszenie. Niejeden wspominał na swoich najmilszych w domu, może także miał swoją umiłowaną dziewczynę?

Od chwili, kiedy kapral Wojtek wpuścił Terenie do sali chorych, on sam stał jak na węglach we drzwiach, wypatrując, czy nie nadchodzi ktoś ze starszyzny? Naraz drgnął, przerażony — posłyszał na schodach głos sierżanta. Tak był pewny, że nie wróci prędko, a tu masz! Zrobiło mu się ciepło! Sierżant rzeczywiście podszedł do sali, otworzył drzwi i wszedł do środka. Wojtek spuścił głowę i czekał, co się stanie. Naraz sierżant zobaczył przy Jaśku siedzącą dziewczynę.

— A do kroćset kartaczy, bomb i piorunów! a to co? I zwracając sie do Wojtka, zawołał: Kapral Koral! Czy to wyście ją tu puścili? Zaraz mi ją wyrzucić! A wy dwa tygodnie aresztu i pożegnanie się z gwiazdkami i paskiem!

Ale teraz zerwała sie dziewczyna i składając pokornie ręce, zaczęła prosić rozłoszczonego sierżanta, żeby i Wojtkowi i jej darował: Zmiłujcie sie, panie generale! To ja wszystkiemu winna! To ja go moim płaczem do tego przywiodła, że mnie tu puścił. Darujcie mu, darujcie! On to zrobił z dobrego serca.

— Co? przerwał jej sierżant — będziecie mi tu jeszcze skomleć? I ja i on wiemy, co znaczy służba i przepisy! A wy, zaraz mi sie wynoście! Tu nie wolno nikomu przychodzić — rozumiano? no?! — bo do kroćset... marsz! dodał w najwyższej pasji, wskazując jej drzwi.

— Panie jenerale! — zaczęła błagać opierając sie jeszcze dziewczyna, tylko minutkę jeszcze posiedzę przy Jaśku. Ja z tak daleka tu przyszłam, żeby go zobaczyć — on taki biedny i nieszczęśliwy — zlitujcie się!

— Wynosisz sie do kroćset, czy nie? — wrzeszczał już na całe gardło, sierżant. Koral! zaryczał na Wojtka! Bierz ja zaraz i wyrzuć, jeśli nie chcesz tego pożałować...

Na sali jednak odezwały się mruczenia. To chorzy żołnierze wyrażali swoje oburzenie na ten brak litości przełożonego. Kiedy dziewczyna już przyszła, to niechby sobie posiedziała choć troszkę...

Ale te pomruki i ciche klątwy podniecały jeszcze gniew sierżanta. Zdawało się, że sam skoczy, porwie dziewczynę za kołnierz i wyrzuci.

A i przerażony tem, co się stało Wojtek, widząc, na co się zanosi, podszedł do Tereni i pociągając ją za chuścinę, zaczął jej perswadować, żeby wyszła, bo niema rady, bo i pan sierżant nie moga inaczej.

Na to dziewczyna łkając boleśnie ustąpiła i zaczęła iść ku drzwiom. Złożywszy ręce, jak do modlitwy, wołała po drodze do sierżanta: już słucham panie jenerale; ale darujcie mnie i Wojtkowi. Pan Bóg za to miłosierdzie wam zapłaci! Przecie i wy macie serce! Prawda, że darujecie? Nie zapomnę wam tego, póki życia ..

Sierżant widząc, że go tak pokornie słuchają, udobruchał się trochę, a te przemyślne słowa ładnej dziewczyny i załzawione prośba oczy, wzruszyły go do reszty.

— No no, jeśli się to da ukryć, to z litości dla was zapomnę o tem. Idźcie już jeno prędzej.

— Idę, idę — tylko się pożegnam z Jaśkiem.

I w jednej chwili dobiegła do biednego kaleki, objęła go za szyję i ucałowała — ale zaraz oderwała się od niego i poskoczyła ku drzwiom. I byłaby jeszcze może zawróciła, bo usłyszała jak coś łomotnęło o ziemię. Oglądnęła się, a oto biedny Jasiek, zmożony widać żalem i całem zajściem, stracił przytomność i jak długi, runął na ziemię. Ale sierżant i Wojtek już jej nie puścili, wypchnąwszy ją prawie gwałtem, zatrzasnęli drzwi. Jak błędna zwlokła się ze schodów i o mało się nie zatoczyła, znalazłszy się na dziedzińcu. Tu na nowo chwycił ją serdeczny płacz — aż się zanosiła od niego.

Wojtek, który ją odprowadzał do bramy, jak mógł, tak ją pocieszał.

II.

Tymczasem na progu innych drzwi, ukazała się pięknie ubrana pani i zauważyła Terenię. Patrzała ciekawie na dziewczynę i kaprala i widać było, że jej się żal zrobiło i chciałaby się może zapytać, czemu tak płacze?

Wojtek objaśnił ją po cichu: to pani doktorowa, bardzo dobra osoba!

Terenię w jednej chwili olśniła zbawienna myśl. Pobiegła do owej pięknej pani i przypadła jej do kolan, wznosząc ku niej błagalnie ręce. O złota kochana Pani! — zaczęła wśród łez zawodzić, — zlituj się choć ty nademną i biednym Jaśkiem!

Zagadnięta tak nagle, nie wiedząc o co chodzi, stała pomieszana, patrząc na płaczącą dziewczynę. Wreszcie zaczęła ją podnosić za ręce, mówiąc: co robisz dziecko? — chodź za mną, to mi powiesz, o co chodzi.

Wojtek z palcami przy czapce, stał wyprostowany, salutując panią doktorową, a gdy zobaczył, że pociąga za sobą Terenię, dał jej znak oczyma, że ją żegna i żeby poszła za wołającą ją panią.

Pani doktorowa wprowadziła dziewczynę do swojego mieszkania, a następnie do kancelarji męża. Tu przy biurku siedział przystojny oficer i coś pisał. Skoro posłyszał, że ktoś wszedł bez zameldowania się, obrócił się ku drzwiom i ujrzał żonę, prowadzącą za sobą Terenię.

— Usiądź-że dziecko, odezwała się pani doktorowa i powiedz, dlaczego płaczesz? Nie bój się, nie stanie ci się żadna krzywda, a jeśli tylko będę mogła, to ci pomogę.

— O Bóg zapłać, śliczna pani, odparła dziewczyna, całując ją z wybuchem po rękach — a ukłoniwszy się siedzącemu oficerowi, zaczęła opowiadać swoją, a raczej Jaśkową biedę. Jakto w domu dowiedzieli się, że Jasiek zaniewidział na oczy, jak ona wybrała się w drogę, jak się ledwo dowlokła tutaj, jak ją poczciwy kapral Wojtek z ich wsi, dopuścił do chorego, ale ten pan wojskowy wpadł za nią do sali i wygnał ją, że nawet nie mogła porozmawiać i pocieszyć nieszczęśliwego kaleki. I teraz ani go już nie zobaczy, to lepiej jej chyba zamrzeć...

— A czy to twój brat? — zapytał oficer, wzruszony widać opowiadaniem i łzami dziewczęcia.

Terenia zarumieniła się mocno i zmięszana milczała chwilkę, ale opanowawszy się, odpowiedziała.

— Nie, wielmożny panie, nie jestem jego siostrą, ale my się od maleńkiego znamy i rodziny nasze żyją, jak jedna. Ja kocham jego matkę, on moją, pomagamy sobie w gospodarstwie, a teraz kiedy jego wzięli do wojska, to i za niego obrabiam pole i chudobę, jak mogę.

— Ależ dziecko, poderwała pani doktorowa — co teraz zrobicie. Kiedy on ślepy. Przecież już za niego nie wyjdziesz?

— O Pani najdroższa, nie mów tak, bo mi serce pęknie. Jakto? Teraz, kiedy on taki biedny, to mam go zostawić? Żebyście Państwo wiedzieli, jaki on dobry i pracowity?! A kto się ma nim zaopiekować, jak nie ja?

Na to szczere, poczciwe wyznanie, doktór pomówił coś z żoną po francusku, poczem wstał, przypasał błyszczącą szablę i wyszedł. — Pani doktorowa zaś zakrzątnęła się i postawiła przed dziewcięciem przekąskę.

— Zjedz coś dziecko, boś pewnie głodna, dodała głaszcząc dziewczynkę po główce, która odwzajemniając się niejako, pochwyciła drobne rączki swojej opiekunki i zaczęła je okrywać gorącymi pocałunkami.

— Jakże ci na imię, moje dziecko? — spytała pani doktorowa?

— Terenia, tak mie wołają w domu.

— Czy wiesz Tereniu, że może się uda, że zabierzesz twojego przyjaciela do domu?

Dziewczyna aż skoczyła na równe nogi, aż jej zatamowało dech w piersiach.

— Moja złocista pani, czy to prawda? Pani mnie tylko chce tak pocieszyć?... O żeby to, to bym was oboje po nogach całowała — wybuchła w uniesieniu.

— Właśnie mąż mi powiedział, że przyszło zarządzenie z Ministerstwa, żeby żołnierzy nieuleczalnie chorych, zwalniać z wojska i odsyłać do domów, jeśli rodziny na to się zgodzą. Chodzi o to, żeby tego, za którym prosisz, Najwyższa Komenda zaraz puściła. Właśnie o to poszedł się mój mąż postarać i miejmy nadzieję, że się nam to uda. Jedzże, jedz, moje dziecko, dodała zachęcająco.

Dziewczyna była głodna jak wilk, więc dziękując i pochlipując łzami radości i nadziei, połykała poprostu, co jej dobra opiekunka podała.

Ale doktór jakoś nie wracał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

N. W. Wojtoń.

Sen Kazi.

Była sobie mała Kazia. Pomagała ojcu zamiatać podwórze, zabawiała młodszego braciszka. Niekiedy biegała dla szewca po gazetę, często klucze podawała lokatorom, a zawsze się przyglądała, jak rankiem sznur dzieci przeciągał do szkoły.

Raz zaspała mała Kazia, a miała sen bardzo dziwny. Napotkała dobrą wróżkę. Ujęła Kazię za rękę i wprowadziła do wspaniałego pałacu. — Kiedy była pewną, że już obejrzała wszystko, niespodzianie otwierały się przed nią niewidzialne dotąd podwoje. Za niemi nowe cuda i nieznane dziwy. Bez końca... bez końca...

Wróżka pokazywała nieznane miasta, zamki i kościoły, sprowadzała Kazię do podziemi, gdzie spoczywały prochy królów i rycerzy. — A stamtąd wiodła ją na szczyty gór wyniosłych, gdzie wśród skał wyrastały szarotki, kozice przeskakiwały po głazach odwiecznych, gdzie krążyły orły, szukając pożywienia.

Pokazywały Kazi, jak w głębi ziemi górnicy potężne bryły rozbijali kilofami, a płomienie kagańców migotały w półmroku. Na dnie morza łowiła Kazia perły, gąbki i korale. Podziwiała ziwnność ryb, barwne sasaki morskie i olbrzy-

mie kształty wielorybów. A wróżka opowiadała jej. że wszystkie te stworzenia mają dobrego Ojca, który wie o każdem z nich. każdemu przeznaczył odpowiedni pokarm i miejsce zamieszkania.

Wróżka pokazywała Kazi olbrzymie bory, ukryte w drobnych szyszkach. potężne dęby, w brunatnej żołędzi zamknięte i piękne kwiaty w drobnem ziarnie maku w pelu, w ogrodzie kazała porównywać jedne kwiaty z drugiemi.

Kazia, choć niby znała to wszystko, wydziwić się nie mogła. Teraz wszystko inaczej się jej przedstawiało.

— Patrz, jaka ze mnie skrzętna gospodyni, ile zapasów nagromadziłam dla ciebie. — Czy domyślałaś się, jak liczną mam rodzinę? — pytała akacja.

To znowu szeptała biała konwalijka. — Czy wiesz, że w zeszłym roku twoją mamusię uratowałam od śmierci?

A modny len pytał: — Czy zliczyłabyś, ilu okryłam biedaków?

Kazia do sennych marzeń uśmiechała się mile. Słońce pieściło jasne jej kędziory. Nad łóżkiem stała ukochana maleczka. Spracowaną dłonią odgarniała jej włosy i mówiła:

— Wstań, Kaziu, dzisiaj pójdziemy do szkoły. *S Ropelewska.*

10-lecie Stowarzyszenia św. Zyty w Poznaniu.

Stowarzyszenie nasze obchodziło w kwietniu b. r. uroczystość swego 10-lecia. Ogólnie trudne warunki nie pozwoliły na obchód wspanialszy, to też ograniczyliśmy się do obchodu w ramach skromniejszych i w kółku ściślejszem.

Na uroczystość naszą przybył, ku ogólnej radości wszystkich dziewcząt, Założyciel Stow. i długoletni Kurator, Przewiel. Ojciec Superjor Ildefons Nowakowski. T. J. z Warszawy.

Właściwy obchód poprzedziły rekolekcje, urządzone w dniach od 23 do 27 kwietnia, pod kierunkiem Czcig. Ojca Nowakowskiego. W ciągu tych trzech dni przeżywały dziewczęta prawdziwą ucztę duchową. Czcigodny Mówca prowadził je w inne, lepsze zaświaty. wolne od materjalizmu i mętnych pociech tego świata, karmił dusze Słowem Bożem. Na zawsze utkwiły w pamięci i sercach słuchaczek natchnione słowa Kaznodziei, słowa krótkie, lecz o głębokiem znaczeniu: „I nic nad Boga“.

Zakończenie rekolekcyj przypadło na dzień św. Zyty, 27 kwietnia. Msza św. odprawioną została przed ołtarzem naszej Patronki, gruntownie odnowionym z okazji 10-lecia z dobrowolnych składek dziewcząt.

Popołudniu tegoż dnia odbyło się poświęcenie naszego staruszeńca w domu własnym Stow. przy ul. Piekary L. 2. Stałe i wytrwałe dążenia Zarządu do otwarcia przytułku dla emerytek Stow. Pan Bóg pobłogosławił. mogliśmy bowiem na nasze 10-lecie zapoczątkować staruszeniec. położyć pierwszy fundament pod przyszłe, wielkie przytulisko dla dziewcząt. Staruszeniec składa się na razie z dwóch obszernych pokoi, jasnych. słonecznych, czyściutkich i przytulnych i sprawia wrażenie bardzo miłe. Mamy nawet w staruszeńcu aparat radjowy z głośnikiem do dyspozycji. Mieszkających emerytek mamy w chwili obecnej 8. Skromny jest wprawdzie na początek nasz staruszeniec, lecz mimo to, jest naszą chlubą, w nim widzimy bowiem spełnienie zadania i celu Stow. To też z radością braliśmy udział w poświęceniu, dokonanem przez Czcig. Ojca Nowakowskiego w obecności całego zarządu i bardzo licznie zgromadzonych dziewcząt.

Nasz tydzień jubileuszowy zakończono skromną akademją dnia 30 kwietnia na sali sodalicyjnej przy kościele Ojców Jezuitów. Sala była wypełniona po brzegi. Na scenie wśród mnóstwa kwiatów ustawiono statuę Serca Jezusowego i rozpięto sztandar św. Zyty, tak, iż całość bardzo efektownie się przedstawiała.

Program akademji stanowiły przemówienia Kuratora Stow., Wiel. Ojca Superjora Gołębiewskiego. T. J. oraz Założyciela, Wiel. Ojca Nowakowskiego, dalej odczytanie sprawozdania z 10-letniej działalności, śpiewy chórowe dziew-

cząt oraz deklamacje i djalog o św. Zycie. a całość programu dopełniła na zakończenie wesoła piosneczka: „Niemasz jak to Zytką być".

Plon naszej dotychczasowej pracy przedstawia się następująco: Stowarzyszenie posiada w Puszczykowie, pięknej lesistej okolicy, dwupiętrową willę, otoczoną cienistym parkiem. W willi urządzone jest letnisko sodalicyjne. Tuż pod Poznaniem na Winiarach mamy gospodarstwo rolne, 65 morgowe. Wreszcie w śródmieściu Poznania, przy Piekarach dom 4-piętrowy. W domu tym mieszczą się: Sekretarjat, biuro stręczeń, jadłodajnia, obszerne przejściowe schronisko dla dziewcząt, będących czasowo bez pracy, oraz nasz ostatnio poświęcony starościniec.

Spis członkin wykazuje liczbę bieżącą 1680. Nagrodę za długoletnią służbę u jednych państwa otrzymało dotąd 225 Zytek. Nagrody wręcza się raz do roku w dzień św. Zyty. Każdego lata urządzamy wycieczkę na gospodarstwo



Emerytki Stowarzyszenia św. Zyty w Starościńcu poznańskim.

rolne lub do naszej willi w Puszczykowie. Posiadamy własną bibljotekę. Prosperuje u nas również chór Zytek, który śpiewem swoim przyczynia się do uświetnienia naszych wspólnych miesięcznych nabożeństw.

Dla urozmaicenia urządza się na zebraniach od czasu do czasu przedstawienie. Dziewczęta, znajdujące się w trudnych warunkach materjalnych, otrzymują z naszej jadłodajni bezpłatne obiady, wzgl. za bardzo minimalną opłatą. Każdego lata korzysta też z bezpłatnego, dwutygodniowego pobytu w naszej willi w Puszczykowie ok. 25 Zytek, w pierwszej mierze rekonwalescentki i dziewczęta, potrzebujące wzmocnienia zdrowia.

Szybko minęły nam 10 lat pracy dla Bożej Chwały i dobra bliźnich. Patrząc się na stopniowy rozwój Stowarzyszenia naszego, powiedzieć możemy, iż jest ono prawdziwem ziarnem ewangelicznem. Rzucone ręką Założyciela, Czcigodnego Ojca Nowakowskiego, nie zmarniało, lecz wydało obfity plon. Nie brakowało oczywiście i trudności w ciągu naszej 10-letniej pracy, ale zawsze czuliśmy wyraźną Opiekę Serca Bożego nad Stow. naszem. To też korne dzięki Bogu składamy za pomoc i błogosławieństwo, a naszą Patronkę, św. Zytę, prosimy, aby nam coraz liczniejsze zastępy Sióstr pod sztandar Swój przyprowadzała.

SEKRETARKA.

Ze Stowarzyszenia św. Żyty we Lwowie.

Niestrudzony w szerzeniu czci i miłości dla naszej Najlepszej Matki, Przewielebny Ojciec Walenty Majcher, Kurator Stowarzyszenia św. Żyty, pragnąc powiększyć zastęp Jej wiernych dzieci, założył 6-go listopada 1932 Sodalicję Marjańską dla członkiń Stowarzyszenia św. Żyty. P. Marja Surzyńska ze Sodalicji Pań prezydentką, a p. Kazimiera Dyhdalewicz sekretarką.

W dniu 21 maja br. odbyło się w kościele OO. Jezuitów uroczyste przyjęcie pierwszych 19 sodalisek. Po odśpiewaniu „Veni Creator" Przewielebny Ojciec Moderator w pięknej nauce przedstawił szczęście duszy oddanej w słodką



Nowo przyjęte Sodaliski Lwowskie.

niewolę Matki Miłosierdzia i zakończył wezwaniem w Jej imieniu, by się zbliżyły do ołtarza i złożyły przyrzeczenie dozgonnej miłości dla Niej. Przejęte wielkością chwili z wzruszeniem odczytywały akt poświęcenia się Najświętszej Matce, otrzymując z rąk Przewielebnego Ojca Moderatora medale i dyplomy. Po przyjęciu zaintonował Przewielebny Ojciec Moderator hymn „Magnificat". W czasie Mszy św. śpiewał chór Stowarzyszenia św. Żyty pieśni ku czci Matki Najświętszej a na zakończenie sodaliski odśpiewały hymn sodalicyjny „Przysięgłam Jej".

Wspólna fotografja będzie też miłą pamiątką radosnej chwili przyjęcia do grona Dzieci Marji.

Małgośka z Pl. Gta.

Niewesołem sercem zabieram się do napisania mojej gawędy — bo dowiedziałam się, że znowu drukują mniej egzemplarzy „Głosu Dziewcząt", a to dla braku odbiorczyń — ale, że mam innych wiele rzeczy do opisania, więc niechęć narazie tłumię w mem sercu z tem postano-

wieniem, że zanim jeszcze nastąpi pogrzeb pisma, przestanę pisywać, bo w podobnych pogrzebach udziału brać nie lubię.



Przechodzę teraz do rzeczy weselszych. Tegoroczna uroczystość św. Matki naszej Zyty w Krakowie odbyła się w kościele św. Barbary z wielką okazałością — poprzedziło ją trzydniowe nabożeństwo wieczorem, w samą zaś uroczystość św. Zyty odbyło się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu asystą i kazaniem — przed nabożeństwem przystąpiło kilkanaście nowych członkiń do Medalu przy napełnionym Zytkami kościele. W niedzielę po św. Zycie obdyło się w sali Stowarzyszenia piękne przedstawienie teatralne przy licznym udziale gości i członkiń.

W dniu 21-go maja odbyło się Walne zebranie Stowarzyszenia, na którem odczytano Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za okres 1930 r. do 1933 r., poczem odbyły się wybory do wydziału i zarządu. Dotychczasowa p. Sekretarka z dniem 1-go czerwca ustąpiła z zajmowanej posady. Miejsce jej objęła nasza odpowiedzialna redaktorka p. Aniela Kaczmarczyk. Szczęść jej Boże!

Czerwiec tegoroczny obfitował w uroczystości zwykłe i nadzwyczajne. W drugi dzień Zielonych Świąt przystąpiło kilkanaście nowych członkiń do Sodalicji Marjańskiej z pięknym nastrojem towarzyszącym takiej uroczystości. — Sodalicja nasza liczy już pokaźną liczbę, bo należy do niej przeszło 1200 członkiń. — Chwała P. Bogu i Matce Najśw. — żeby się tylko dobrze trzymały, a na nabożeństwa i zebrania liczniej, jak dotąd uczęszczały. Kiedyś wygarnę im wszystkie braki i zaniedbania, bo mam już taką naturę, że nie zniosę połowiczności w obowiązkach. — Można nie należeć do Sodalicji, czy do Stowarzyszenia, ale jeżeli się należy, to już z całą duszą trzeba należeć i obowiązki wzięte, choć dobrowolnie sumiennie i dokładnie wypełniać.

W dniu 12. czerwca wybrała się spora liczba naszych Zytek z pielgrzymką do Częstochowy, nie brałam w niej udziału, więc o niej nie piszę.

Boże Ciało w Krakowie tem się zaznacza, że prócz wielkiej procesji Katedralnej, przez całą Oktawę codzień z innego kościoła wychodzi procesja na ulice miasta, a na każdej z nich nie obejdzie się bez Zytek, które wystrojone w biel i różnobarwne szarfy niosą sztandary i feretrony. Jest między noszącemi feretrony wiele, które mogłyby ten urząd młodszym odstąpić, bo choć wystrojone i podmalowane, zdradzają już brak sił do dźwigania feretronów, wystarczyłoby, gdyby pobożnie poszły do szeregu ze świecami.

Wielkiej i wspaniałej procesji Najśw. Serca Pana Jezusa w tym roku nie było, a to na życzenie N. Księcia Metropolity, który zarządził w dwa dni później uroczysty dzień Eucharystyczny, na zakończenie którego odbyła się Procesja Eucharystyczna, w której Sodalicja nasza i całe Stowarzyszenie św. Zyty, podobnie jak w procesji Najśw. Serca Pana Jezusa wzięły udział.

Skończyły się procesje, ale pozostały w czerwcu jeszcze uroczystości nad uroczystościami, bo 23-go obchodził nasz W. O. Kurator 20-lecie swoich prymicyj — z tych 20 lat kapłaństwa, trzy czwarte poświęcił pracy nad Stowarzyszeniem św. Zyty, ile zdrowia i sił stargał w tej ciężkiej pracy, Pan Bóg jeden wie dokładnie i starsze członkinie, które Go poznały jako młodego i pełnego sił Kuratora; możnaby śmiało powiedzieć: że zastał Stowarzyszenie drewniane, a patrzy dziś na murowane. Zastał jeden dom, a dziś mamy trzy domy i folwark — dajżesz mu Panie Boże jeszcze zdrowia, sił i energji na najdłuższe lata.

Złożyło się tak, że imieniny W. O. Superiora i O. Kuratora przypadają na jeden dzień 27 czerwca — mały kłopot, komu dać pierwszeństwo, bo W. O. Superior głęboko się zapisał w sercach naszych, jako nadzwyczajnie łaskawy na Zytki; tak chętnie idzie na rękę O. Kuratorowi, a nam w szczególniejszy sposób okazuje swoje względy, więc dałyśmy pierwszeństwo W. O. Superiorowi, bo już na 26-go zamówiłyśmy uroczyste nabożeństwo z asystą na intencję W. O. Superiora, które przyjąć raczył i sam je dla pociechy naszej odprawił. 27-go czerwca imieniny W. O. Kuratora. Przy nabitym kościele św. Barbary wystąpiły wszystkie sztandary, a jest ich trzy, w dodatku czwarty Zelatorek, także i w ten dzień uroczyste nabożeństwo odbyło się z asystą, które celebrował Solenizant.

W uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła odbyło się wspaniałe przedstawienie teatralne, połączone z licznemi powinszowaniami na cześć W. O. Kuratora. Kwiatów i bukietów ofiarowały wdzięczne członkinie tyle, że wystarczyło na ubranie kaplicy szpitalika i ołtarza Serca Pana Jezusa w kościele św. Barbary.

Jak widzimy, czerwiec prawdziwie obfitował w uroczystości i urozmaicenia naszego szarego życia.

A teraz przychodzą wakacje, radzę wszystkim z serca, korzystać z urlopów, choćby kilkodniowych, bo po naszych ciężkich pracach, potrzebujemy wytchnienia i zaczerpnięcia świeżego powietrza: — kto nie może wyjechać, niech się tak urządzi, żeby choć od czasu do czasu wybrać się za miasto dla wzmocnienia płuc. Ja wybiorę się z moimi chlebodawcami na parę tygodni, a co ciekawszego spostrzegę na letnisku, to wam opiszę w następnym numerze.

Tylko nie róbcie mi despektu i chciejcie nabywać nasz „Głos dziewcząt", nie dajcie mu upaść, bo to powinno być naszą chlubą, że mamy własne pismo. Szczerze Wam oddana *Małgośka.*

Wydawca Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

Amerykański dziennikarz
unosi się nad dobrocią kuchni polskiej.

Na łamach wielkiego pisma „Boston Post" pojawił się obszerny artykuł dziennikarza amerykańskiego Padraica Kinga, poświęcony jego wizycie w Warszawie.

Dziennikarz amerykański zaznacza przedewszystkiem, że Warszawa jest miastem „intrygujących kontrastów". „Powaga i śmiech mieszają się w tem mieście w sposób nader ciekawy". Warszawa posiada przedewszystkiem szybkie tempo życia. A to co nadaje jej specjalny charakter, to „ogromna ilość pięknych kobiet, które nietylko posiadają fizyczny czar i urodę, ale także wdzięk manier, w [illegible] wej kulturze narodu. Kobiety z eleganckiego towarzystwa warszawskiego mogą iść śmiało w porównanie z najbardziej czarującemi kobietami Wiednia".

„POEMAT O... BARSZCZU. Po tej pochwale kobiet warszawskich, przystępuje dziennikarz do dziedziny bliskiej i zrozumiałej dla kobiety, a mianowicie do — kuchni.

Współczuje on polskim paniom domu, że muszą w ciągu dnia myśleć o pięciu, a nawet o sześciu posiłkach, co uważa stanowczo za przesadę.

„Polak — pisze dziennikarz amerykański — nie jest bynajmniej jakimś żarłokiem, jak Niemiec, albo Holender. Lubi tylko poprostu często zasiadać przy stole. Jeżeli chodzi o kwestje kuchni, to trzeba przyznać, że jako kucharki i kucharze Polacy są niedościgli. Niedarmo b. premjer francuski Poincare chwali w swoich pamiętnikach kuchnię polską. A trzeba zrozumieć, że pochwała kuchni w ustach francuskiego smakosza jest... coś warta! Przedewszystkiem wspaniałą potrawą jest barszcz. Jest to poemat kulinarny".

Dziennikarz amerykański jest tak przejęty barszczem, że podaje szczegółowy przepis, jak się robi barszcz. Przepis ten jest zupełnie ścisły i miejmy nadzieję, że gospodynie amerykańskie będą sobie teraz łamać głowę na temat polskiego barszczu. Kuchni amerykańskiej wyjdzie to tylko na dobre, gdyż jak wiadomo nie jest ona zbyt smakowita.

Zkolei opisuje dziennikarz amerykański uroczysty obiad w Warszawie. Wysławia pod niebo polskie zakąski a zwłaszcza polskiego śledzia, którego uważa „za najlepszy w Europie".

Zabawnie brzmi uwaga amerykańskiego dziennikarza, że „wytworne sfery towarzyskie poznaje się... po rakach". Szkoda tylko, że dziennikarz amerykański źle objaśnia co to są raki. Zamiast bowiem użyć tu wyrażenia ściśle temu odpowiadającego, t. j. „crab", tłómaczy to drogą okrężną, popełniając taki „kapitalny" błąd:

„Raki to są ryby skorupiaste, rodzaj skrzyżowania między maleńką ostrygą francuską a krabem spotykanym w Luizianie (!). Smak polskich raków jest nieporównany i kombinuje smak tych dwóch wspomnianych specjałów.

Jeżeli chodzi o ryby, to łosoś z Wisły jest najsmaczniejszym w Europie. To samo można powiedzieć o polskich pstrągach i karpiach".

Tu raz jeszcze wspomnienia kulinarne odciągają Amerykanina od innych spraw i każą mu zastanawiać się nad tajemnicami polskiej potrawki. Potrawka z kurczęcia tak smakowała Amerykaninowi, że podaje cały długi przepis, jak ugotować ten specjał. Wreszcie zachwyca się polskim chłodnikiem i podaje również tajemnice tej potrawy.

„POCHWAŁA POLSKIEGO MIODU". Dziennikarz amerykański wpadłszy raz na tory kulinarne, nie może z nich tak prędko zejść. Wyśpiewawszy pochwałę barszczu, śpiewa zkolei hymn pochwalny na cześć polskiego miodu.

„W sławnej restauracji Fukiera możesz dostać miły Czytelniku, najlepszy miód, którego mała szklaneczka kosztuje drobiazg, bo zaledwie... 11 zł. Piwnica Fukiera posiada miody jescze z roku 1606. Polacy lubią pociągać z butelki, a miody ich fatalnie pętają nogi.

Przynajmniej raz w roku, to znaczy w niedzielę 22 października

W ŚWIĘTO MISYJNE

pomódl się o rozkwit Kościoła katolickiego w krajach pogańskich

— i daj parę groszy na budowę i utrzymanie misyjnych —

Ochronek i sierocińców

Szkół i warsztatów

Przytulisk i szpitali

Seminarjów i kościołów.

Jałmużna na ten cel złożona, nikogo nie zuboży, nawet w dzisiejszych dniach, bezwątpienia bardzo trudnych.

Prosi Cię o to NAMIESTNIK CHRYSTUSA, który to Święto ustanowił. Domaga się tego sam CHRYSTUS PAN, który po to przyszedł na ziemię, ażeby wszyscy ludzie na całej ziemi poznali Jego naukę i żyli promieniami Jego łaski.

Pamiętaj, że gdy nie pomożesz Chrystusowi Panu do zapanowania nad światem, owładnie nim tyranja bolszewicka — królestwo szatana.

Chwila dzisiejsza jest zbyt poważna; ani na moment nie wolno się wahać. Trzeba bez zwłoki i całkowicie wykonać rozkaz Namiestnika Chrystusowego.

Wspomóż przeto Misje!

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

WRZESIEŃ: 1-go września: Pierwszy piątek miesiąca — całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.
3-go — Niedziela: — O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apost. Modl.
8-go — Doroczna uroczystość Cudownej Najśw. Matki B. Jurowickiej, czczonej w kościele świętej Barbary.
9-go — O godzinie 5½ rano. Nabożeństwo Sodalicyjne.
20-go, 22-go i 23-go — Suche dni — post ścisły.
24-go — Niedziela: Walne zebranie w sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary
30-go — O godz. 5½ rano: Kwartalne nabożeństwo Stowarzyszenia św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia.

PAŹDZIERNIK: 1-go — Niedziela: Początek nabożeństwa Różańcowego, które przez cały miesiąc odprawiać się będzie w kościele św. Barbary w dni powszednie o godzinie 6-tej wieczorem, a w niedziele o godz. 5-tej popoł.
1-go: — Z powodu dorocznej procesji Różańcowej z kościoła OO. Dominikanów zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy odbędzie się w drugą niedzielę października, t. j. 8-go października.
6-go — Pierwszy piątek miesiąca: Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.
14-go — sobota: O godzinie 5½ Nabożeństwo Sodalicyjne.
22-go — Niedziela modłów i jałmużn dla Misyj Katolickich.
29-go — Niedziela: Uroczystość **Chrystusa Króla**, która w tym roku na życzenie Ojca świętego ma być obchodzoną ze szczególniejszą uroczystością. Porządek uroczystości i pochodu będzie osobno ogłoszony plakatami.